№ 143. Warszawa, Wtorek 9 (21) Listopada 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 k. 50.

Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś Ofiarowanie N. M. P.
Jutro św. Cecylii Panny Męczenniczki.

= Jutro, jako w uroczystość Ś-tej Cecylji, Panny, Patronki muzyki, przed Jej ołtarzem, w kościele ś-go Franciszka Serafickiego, przy ulicy Zakroczymskiej, odprawioną zostanie solenna wotywa.

= Bank Państwa ogłasza podpisy na czwartą emissję 5-procentowych biletów, na sumę stu milionów rubli, w wysokości od 100 do 5,000 rs. Cena emisyjna 92 rs. Podpisy przyjmować się będą w Banku Państwa d. 9, 10, 11 i 12 listopada (21, 22, 23, 24 listopada). „Goniec Urzędowy" pisze, iż celem pożyczki jest pokrycie wydatków nadzwyczajnych, spowodowanych obecnemi stosunkami politycznemi i objawia nadzieję, że pożyczka ta zyska powszechne spółczucie.

= **Najwyższy przegląd wojsk** konstytujących w Petersburgu i jego okolicach, odbył się 3 (15) b. m. W przeglądzie tym wzięło udział 46 1/4 batalionów piechoty, 37 1/2 szwadronów jazdy i 116 dział.

Wojska uszykowały się na polu Marsowem, frontem do ogrodu letniego, w pięć linji.

Całą paradą raczył dowodzić Jego Cesarska Wysość Głównodowodzący.

O godzinie 10 1/2 przybył na plac Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu, Dowódca korpusu gwardji, i objechawszy wojska, stanął koło domu Księcia Oldenburgskiego, w oczekiwaniu na przybycie Głównodowodzącego.

O godzinie 11-ej Wielki Książę Głównodowodzący wsiadł na konia i przyjąwszy raport od Dowódcy korpusu gwardji, objechał wojska i skierował się następnie, razem z orszakiem, ku ujeżdżalni Michałowskiej, gdzie stała już uszykowana Cesarska kwatera główna, w oczekiwaniu na przybycie Jego Cesarskiej Mości. Znajdowali się tuż ambasadorowie niemiecki i francuzki i oficerowie zagraniczni, zostający przy ambasadach.

Punkt o godzinie 12-ej, grzmiące „hura", które rozległo się od strony ulicy Sadowej, zwiastowało przyjazd Najjaśniejszego Pana. Jego Cesarska Mość, po przywitaniu ambasadorów i oficerów zagranicznych, raczył przyjąć raport od Wielkiego Księcia Głównodowodzącego i objechawszy wojska, zatrzymał się naprzeciwko 1-go batajlonu pułku izmajłowskiego lejb-gwardji. Grzmiące okrzyki „hura" ze strony wojsk i ludu, zgromadzonego w ogromnej liczbie naokoło całego pola Marsowego, towarzyszyły Jego Cesarskiej Mości podczas objazdu wojsk.

Wojska, na komendę Głównodowodzącego, zwarły się i rozpoczęło się następnie defilowanie.

Piechota szła kolumnami plutonowemi, przyczem pułk finlandzki lejb-gwardji biegł kłusem. Cała jazda szwadronami—kłusem, artylerja baterjami, z obsługą siedzącą na działach.

Po skończonem defilowaniu, naczelnicy oddziałów zgromadzili się naokoło Jego Cesarskiej Mości, i Najjaśniejszy Pan raczył dziękować im za wyborny stan, w jakim Jego Cesarska Mość znalazł oddziały, które przedstawiały się na przeglądzie. Najjaśniejszy Pan, zwróciwszy się do otaczających Go jenerałów i oficerów, raczył powiedzieć:

„Panowie, życzmy Głównodowodzącemu wszelkiego możliwego powodzenia."

Słowa Jego Cesarskiej Mości wywołały jednomyślnie „hura" ze strony wszystkich obecnych, którzy pozdejmowali przytem kaski.

Najjaśniejszy Pan raczył ucałować Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Udawszy się ku pałacowi Jego Cesarskiej Wysokości Księcia Oldenburskiego w towarzystwie wszystkich naczelników oddziałów, Jego Cesarska Mość raczył przyjmować w tym pałacu ordynanse oddziału zaciągającego na wartę, jak również adjutantów, feldfebłów i wachmistrzów pułków szefowskich.

Ogromna massa ludu, zgromadzona przed pałacem Księcia, napełniała powietrze długo niemilknącemi okrzykami „hura." Najjaśniejszy Pan raczył zbliżać się kilkakrotnie do okna. *(Dz. W.)*

= Pani Friderici Jakowicka, za dni kilka, opuszcza nasze miasto wyjeżdżając do kraju pomarańcz.

Pani Rakiewicz, zamierza porzucić scenę warszawską, nie znajdując na niej pola do pracy.

Artystyczne kółka tutejsze, okazały swoje niezadowolenie z podobnego obrotu sprawy, zebraniem się bardzo licznem na wczorajszy koncert pani Jakowickiej, w którym i pani Rakiewicz występowała.

DZIEJE WIOLONCZELLI.

(Dalszy ciąg).

— Gdyby pałac się palił, to by jeszcze nic ważnego nie było—nudziłam się, a to ważniejsze. Zechciej pan kontynuować ową arję od tego miejsca, gdzieś pan przerwał.

Należało być posłusznym.

Księżniczka miewała wszelkie pięknej kobiety kaprysy.

Innym razem, nudząc się znowu, kazała wołać Blanginiego.

— Dzisiejszego wieczoru, mistrzu, przebrani udamy się incognito do cyganki, o której tyle w mieście mówią. Bądź pan gotów towarzyszyć mi. Pragnęłabym się dowiedzieć, czy mi tron, czy chatkę los przeznacza.

— Czy na tronie, czy w chacie, królową być nie przestaniesz, czegóż tedy się dowiedzieć możesz.

— Ciekawszą jednak jestem słowa zagadki mego życia. Weź ubranie mnicha, zbiega z klasztoru, a ja benedyktynkę udawać będę.

W wieczór, księżniczka i artysta w milczeniu pałac opuścili. Udali się piechotą aż do hotelu, w którym wróżyła cyganka. Anonsowano ich jako duchownych: brata Pankracego i siostrę Agnieszkę. Cyganka nie dała się złudzić, poznała od razu Paulinę, która od stóp do głów na księżniczkę wyglądała.

— Ho, ho, — rzekła, — ta siostra nie jest taką pobożną, na jaką wygląda. Ja przynajmniej w to nigdy nie uwierzę.

— Nie pytam się ciebie czem jestem, chcę wiedzieć czem będę, — rzekła Paulina, podając rękę cygance do wróżby.

— Czem pani będziesz, czem będziesz? — rzekła stara, badając współcześnie linje na dłoni i rysy twarzy; — ale nie będziesz, jak sądzę, świętą z kalendarza.

— Cóż dalej? — przerwała księżna z niecierpliwością.

— Cóż ja mam ci powiedzieć pani? smutną ci chyba przyszłość wywróżę... Umrzesz na polu bitwy, to jest przed utratą piękności. Patrz pani! linja na ręku zatrzymuje się przed rokiem pięćdziesiątym.

— A kędyż ja umrę?

— We Włoszech.

— Pragnę umrzeć we Francji—ty nie wiesz co mówisz, ja wkrótce powrócę do Neuilly, gdzie żyć będę do skonu. Nieprawdaż bracie Pankracy?

Blangini się przybliżył.

— A gdzież ja umrę? — zapytał cyganki.

— Gdziebyś chciał umrzeć?

— We Włoszech, w mym istotnym kraju rodzinnym.

— Więc umrzesz we Włoszech.

— Nic łatwiejszego, — przerwie Paulina, jak wróżyć ludziom, których się wie życzenia; po prostu trzeba tylko przepowiadać rzeczy przeciwne niż te co im są pożądane. Ale to jeszcze nie wszystko; mocą sztuki twojej czarodziejskiej chciałabym wiedzieć dla czegóż ja mam umrzeć w czterdziestym życia roku.

— Niestety! piękna damo, wiadomo ci dobrze, że umiera się od tego, czem się grzeszyło; życie i działalność pięknej kobiety z pierwszym włosem siwym się kończy.

— Ale cóż mię zmusi umrzeć we Włoszech.

— Sztuka moja ograniczona—ja szczegółów nie odgaduję. Tym, który cię pani zmusi do powrotu do Włoch, będzie twój najjaśn. małżonek...

Paulina wyszła niezadowolona od cyganki, która trafem dziwnym, prawdę niemal zupełną przepowiedziała. Wróżba dla Blanginiego nie sprawdziła się, miał on umrzeć na wygnaniu, a tymczasem umarł na własnem swem łożu—wygnany wprawdzie z chwały, ale wróżka metafor nie robiła.

W ciągu pobytu w Nicei, Blangini udał się do Medjolanu, w interesie swego talentu. Powiedziano mu, że syn Mozarta miasto to zamieszkiwał; przez uwielbienie dla ojca, Blangini chciał się pokłonić synowi, my-

Za to w teatrze, na „Balu Maskowym“, pustki były i prawie więcej osób na scenie niż płatnych w teatralnej sali.

Jakby przeczuwając, że jej amatorowie opery słuchać będą, pani F. ułożyła wokalny dział koncertu z samej dramatycznej muzyki, śpiewając Mozarta i Meyerbeera, Verdi'ego i Donizetti'ego, Tomas'a i Moniuszkę.

W ten sposób publiczność miała sposobność ocenić rozmaitość zasobów wokalnych i intelligencję artystyczną pani J., przymioty które jej pozwalają z równym skutkiem śpiewać „Don Juana“, „Lindę“, „Dinorę“, „Hrabinę“.

Dla każdej sceny, nieposiadającej zbyt licznego personażu, artystka z tak szerokim repertuarem, jest pożądanym nabytkiem, to też niewątpimy, że impresario z Werony niecierpliwie Aidy swojej oczekuje.

O przymiotach głosu i zaletach śpiewu bohaterki wczorajszego wystąpienia pisano u nas wiele, więc zostawiwszy te rzeczy na stronie, powiemy, że nić sympatji związała artystkę i słuchaczów, że każden numer śpiewanym był z czuciem i właściwą ekspressją i każdy też sowite wywoływał oklaski. Wyekspensowano ich dużo dla pani J., ale nietyle, by onych oznak zapału i uznania, zbraknąć miało dla pani Rakiewiczowej, która za śliczne wypowiedzenie wiersza: „Jedna z wielu“ wywołaną była, bodaj, czy nie 10 razy.

W miejsce p. Michałowskiego, siadał do fortepianu p. Hertz, znany ten za granicami i w kraju kompozytor a wykonawca, odegrał nam, jeden z łatwiejszych Nocturnów Chopin'a G-moll i Etude Rubinstejna; z własnych zaś kompozycji Mazurka i Walca.

Pan Barcewicz, odwdzięczając się pani Frederici, za jej współudział w swoim koncercie, marzył wczoraj z Vieutemp'em i z Brams'em namiętne madziarskie śpiewał melodje, a wszystko na intencję słuchaczy, którzy mieli jeszcze sposobność ocenić postępy młodej orkiestry Instytutu Muzycznego i kompozytorski talent dyrektora jej, p. Rożalskiego.

Dla kilkudziesięciu wychowańców tutejszej szkoły muzycznej, koncert wczorajszy był nietylko polem popisu, ale i bodźcem do dalszej pracy, bo im pokazał, że w życiu artysty nie same są głogi, i że społeczeństwo nasze umie uznaniem płacić za szczerą a wytrwałą na polu sztuki pracę.

= W dniu wczorajszym przejeżdżało przez Warszawę towarzystwo dramatyczne pana Texla, udające się do Radomia, na dłuższy pobyt.

= Ulice przy rogatkach powązkowskich zabudowują się szybko, kilkopiętrowe domy rosną, jakby na drożdżach, prawie zaś w każdym lokuje się szynczek. Z uwagi na to, że strona miasta, o której mowa zaludniona jest przedewszystkiem przez klassę pracującą, proponujemy jakiej niezamożnej rodzinie, by, konkurując z szynkami, założyła tam jaką taką restauracyę, w którejby robotnicy dostać mogli, zapomierną cenę, choćby kawałek końskiej pieczeni i szklankę zwyczajnego piwa.

= Od d. 14 Października do 31 t. m. w obrębie królestwa, zdarzyło się jedenaście wypadków pożarów, które przyniosły szkód w ubezpieczonych nieruchomościach i ruchomościach rs. 30,148, w nieubezpieczonych ząś rs. 23,660, co ogółem stanowi rs. 53,808. Cztery pożary powstały z nieostrożności, jeden z podpalenia, a 6 z przyczyn niewiadomych. Między innemi spalił się jeden młyn i jedna fabryka.

Największy pożar miał miejsce w osadzie Czemierniki, w powiecie Lubartowskim, gdzie spłonęło 62 domy mieszkalne i 33 zabudowania gospodarcze, a szkody wyniosły ogółem rs. 15,580. Podczas tego pożaru śmierć poniósł także chłopiec jeden.

= Budynki magazynu solnego w Kamionkach, w powiecie Sochaczewskim, w krótce będą reperowane, na co wyznaczono summę rs. 468 kop. 28.

= Wisła od strony Warszawy pokryta jest lodem, od strony zaś Pragi płynie gęsto kra. Jeżeli więc kilkostopniowy mróz, który mamy od kilku dni, potrwa jeszcze, to nawet i bez śniegu, przy wielkich ławach piaszczystych i nadzwyczajnie nizkim stanie wody, zaledwie kilka cali wynoszącym, możemy się spodziewać zamarznięcia rzeki.

= Wczoraj był „Poniedziałek“.

Było także doroczne nabożeństwo czeladzi pewnego cechu.

Dwa te powody były dostateczne... by uroczystość zakończyła się... ochotą.

= Stagnacjo, twe widmo złowieszcze, od kilku już miesięcy, trapi we snach i na jawie pp. handlujących naszego miasta. Subjekci eleganckich magazynów, ufryzowani mniej starannie niż zwykle, pomocnicy właściciel i sklepów, z za Żelaznej bramy, ścigają się po Saskim ogrodzie; sklepowe fabryk stroików, piór i kwiatów sztucznych, całemi dniami lustrująprzechodniów; w kassach próżno, a w księgach rachunkowych, rubryki dochodu, świecą przerażającą białością.

Od czasu do czasu roznosi się wieść o „zachwianiu“ tej lub owej firmy...

W ostatnią sobotę np. z tajemną obawą i ciekawością smutną, liczne grono wyznawców starego zakonu przypatrywało się pieczętowaniu sklepu towarów łokciowych, który zachwiał się, jak mówią, na 400,000 rubli.

= W zeszłym tygodniu zmarli w Warszawie: Juljusz Paryczko b. kupiec i obywatel, lat 64; Marja z Komarnickich Lewicka, żona obywatela ziemskiego, lat 35; Tekla z Tęgoborskich Frankowska, lat 85; Franciszek Rejterowicz, Towarzysz sztuki drukarskiej lat 53; Florentyna Duklińska, panna, lat 22; Cecylja Guziewicz, pana, lat 35; Kazimierz Ossowski, właściciel dóbr Bosnyna w powiecie Włocławskim, lat 38.

= Po jutrze, jako w Czwartek po świątej Elżbiecie, przypadają ostatnie tegoroczne jarmarki w Skierniewicach i w Kutnie.

= Dziś mija półtora wieku od poświęcenia kościoła, obecnie parafjalnego Ś-tej Trójcy, niegdy zakonnego księży Trynitarzy, na Solcu. Aktu tego dopełnił w dniu 21 Listopada 1726 r., ksiądz Ożga, biskup kijowski.

śląc znaleść godne wielkiego muzyka echo; wchodzi do mieszkania, kłania się, jegomość jakiś, z kwaśną miną, schylony nad kolumnami cyfr, rzuca mu w odpowiedzi monosyllaby.

— Przepraszam pana, — rzekł wreszcie zniecierpliwiony Blangini, — czy pan jesteś synem wielkiego Mozarta?

— Tak jest.

— Przyjechałeś pan do krainy sztuk, pod osłoną ojcowskiego genjuszu...

Mozart, numer drugi, zdawał się nierozumieć.

— Miałem nadzieję, że znajdę pana sam na sam, z fortepianem lub skrzypcami.

— Co też pan prawisz? ja nie lubię muzyki.

— Ja! za cóż mnie pan bierzesz? Jestem bankierem panie. Patrz pan jak ja muzykę rozumiem.

Pan Mozart wziął rulon złota i zadzwonił nim w ręku...

W tym czasie Napoleon, niekontent z owych duetów, sława których do Paryża aż doszła, kazał jednemu z dwojga wykonawców przybyć do Francji, ale Paulina nie chciała puścić Blanginiego.

— Ja tworzę wyrazy a pan muzykę do nocturnu, który nie obchodzi jego cesarską mość, mego brata. Ustąpię jedynie przed bagnetów przemocą.

Napoleon, znając upór swej siostry, zadowolnił się tem, że przysłał jej męża, księcia Borghese, a to było gorsze niż bagnety.

Księżna, dowiedziawszy się o blizkim przyjeździe małżonka, postanowiła do końca zucha udawać: wsiadła do kocza razem z naszym muzykiem i przejechała przez miasto całe niedbale, na ukochanego wsparta ramieniu...

Jednakże mąż, w krótkim czasie swego dokonał, Blangini zmuszony był wyjechać. Powrócił do Paryża, w bardzo maleńkim powoziku, z zaczątkiem melodji jakiegoś niedokończonego śpiewu w głowie. Wziął się napowrót do pracy.

Nie miał on szczęścia do libret, wszystkie jego romanse i opery pod nieszczególne podłożone były wiersze. Stosunkowo najlepszych wierszy dostarczały mu kobiety.

Pani Grassini, między innemi, natchnęła mu śliczną muzykę swym wierszem:

Adora in cemi tuoi questo mio cor fedele
Spesa saró se vuoi non dubitar di me
Ma un sguardo sereno ti chiedo d'amor.

Serce me wierne — Twoje uwielbia skinienie,
Twoją będę, jeżelibyś nie zwątpił o mnie —
Miłości żebrzą moje błagalne spojrzenia...

W operze *Cleopatra*, miała śpiewać Grassini przed Napoleonem. Artystka ta była w łaskach—śpiewając, miłosne ku loży cesarskiej zwracała spojrzenia.

Była to Kleopatra w obec Cezara.

Blangini zwyciężywszy Napoleona na polu bitwy w sercu Grassini, powrócił do Niemiec, jako dyrektor muzyki króla Westfalji, zaczął na dworze dużą grać rolę.

Król niekontent ze swej kapeli, wyprawił go ze stu tysiącami franków do Francji i Włoch, na poszukiwanie trojga śpiewaków. Blangini zrobił śliczną podróż—wrócił sam bez grosza i wpadł w niełaskę.

Działo się to w roku 1814.

Blangini gotów był należeć do wszelakich stronnictw, wyjąwszy partji królów, którzy nie płacą. Powrócił do Paryża.

Jakiemu monarsze miał on służyć? Czy stanie się Francuzem, czy zostanie Bawarem, czy z powrotem będzie Włochem? Niewdzięczny!—talent wymaga rodzinnego kraju—takiej drogiej sobie krainy Blangini nie miał.

Smutny to życia jego rozdział.

(*d. n.*)

= Kontramarkarnię w resursie obywatelskiej bardzo praktycznie urządzono, niestety! p. Kuczera do obsługi publiczności nie dobiera takich posługaczy, którzyby mieli pojęcie o porządku. Wczoraj użyci, widać liczb nie znają, bo wydawali kontramarki z innym numerem, a za innym w kontramarkarni złożone rzeczy wieszali, gburowato się obchodząc z publicznością, a sami z sobą się kłócąc, gotowi się wziąć, jak to mówią, za łby, jak się to zdarzyło po lewej ręce od wejścia, przed samym koncertem. Jeśli był nieporządek przy lokowaniu paletotów, trzeba było dopiero widzieć, co się działo przy wyjściu! Mamy nadzieję, że p. Kuczera takiemu nieporządkowi zapobieży i postara się, obsługę kontramarkarni nadal powierzać ludziom więcej rozwiniętym.

= Nowa sztuka trzyaktowa, p. Gustawa Jalin, miała nosić tytuł: „Mąż gwiazdy, czyli Mąż artystki znakomitej", przedstawiono ją we czwartek w paryzkim Gymnase, pod tytułem „Hrabina Romani", choć właściwy treści tytuł być powinien: „Pani Kean czyli Bezrząd i Genjusz."

Artystkę tragiczną, bohaterkę sztuki, grała p. Pasqua, a jej męża p. Worms.

Powodzenie duże.

= W jednym z teatrów paryzkich wznowiono 3 aktową komedję George Sand: „Franciszek de Ciampi", graną przed dziesięciu laty w Odeonie, z paniami: Agar i Sarą Bernhard, w głównych rolach.

= Zmarła w Paryżu doskonała artystka, śpiewaczka Opery Komicznej, Pradher.

= Podobno istotnym autorem „Hrabiny Romani" jest Aleksander Dumas, a p. Jalin jest tylko podstawioną osobistością, mniej mającą prawa do ojcostwa sztuki, niż Newski do „Daniszewów."

= Zeszłej środy nareszcie Teatr Liryczny, w Paryżu, przedstawił po raz pierwszy operę Massego „Paweł i Wirginja" z niesłychanem powodzeniem.

Z dekoracji najwięcej się podobał palmowy lasek i zatonięcie okrętu St. Geran.

Śliczny ma być śpiew starego negra „Ptaszek ulatuje" (L'oiseau s'envole) i duet Pawła i Wirginji (Ritter i Capoul).

„Przysięgam być twoją jedynie" (Je jure de n'etre qu'à toi).

Operą dyrygował Vincentini.

Pierwszy akt poprzedzony jest piękną uwerturą „Morze" a drugi intradą pod tytułem „Las".

= Tragedja Parodi'ego „Rzym zwyciężony" przedstawiona w Neapolu, w przekładzie włoskim znanego poety d'Aste, ogromne ma powodzenie.

Zwłaszcza ostatnie akty publiczności gorąco oklaskuje.

-a- W Madrycie spłonął d. 13 b. m. budynek cyrku. Ogień powstał na scenie, podczas przedstawienia. Popłoch był trudny do opisania pomiędzy publicznością. Czterech ludzi uduszonych zostało w ścisku.

-a- Tenorzysta Nachbaur, rywal Wachtela, ze znakomitem powodzeniem śpiewał w wiedeńskiej operze komicznej tytułową rolę w operze „Pocztyljon z Lonjemeau."

-a- Człowiek bomba, przybył do Wrocławia, gdzie rozpoczął swoje produkcje w Wiktoria-Theater.

-a- Wystawiona w Paryżu, w Teatrze Lirycznym, opera p. Massé p. t. „Paweł i Wirginja", robi furorę. Jedno z pism paryzkich nazywa ją arcydziełem i wyraża przekonanie, że przez całą zimę dyrekcja teatru może liczyć na pełny teatr... za każdem wystawieniem tej opery.

= W dworskiej wiedeńskiej operze na onegdaj zapowiedziano wznowienie Meyerberowskiej „Gwiazdy północnej."

= Towarzystwo przyjaciół muzyki w Wiedniu, zeszłej niedzieli, wykonało oratorjum Haydna „Stworzenie."

—

= Dzięki niezmordowanej działalności Dr. Wołyńskiego, sprawa Kopernikowego Muzeum w Rzymie, na dobrą weszła drogę.

Włoskie Ministerstwo Oświecenia, wyznacza i jeszcze przed końcem roku wyasygnuje odpowiedni fundusz, na przygotowanie lokalu i italskiego działu zbioru. Ukonstytuowano też ostatecznie komitet muzeum, w którego skład weszli byli ministrowie: Berti i Sella, Correnti, Wołyński i kilka innych głośnego imienia osób.

Niebawem dzienniki Rzymskie i Florenckie, zaczną pomieszczać listy ofiarodawców i sprawozdania z obrotu funduszów Muzeum, które kompletuje się i urządza tymczasem.

-a- Dr. Władysław Wisłocki, kustosz bibljoteki Jagielońskiej w Krakowie, przedstawił akademji umiejętności katalog rękopismów, pomienionej bibljoteki, zawierający opis 4,500 rękopismów.

-a- Gazeta szlązka donosi, ze na odbytem polowaniu na grubego zwierza w Pless, na którem znajdował się cesarz niemiecki i następca tronu. Cesarz między innemi zabił osobliwszą sztukę: Jelenia mającego rogi, o ośmnastu ramieniach a ważącego 495 funtów.

-a- Zdaje się że Tuillerie w Paryżu, zupełnie zostaną odbudowane, inne wszelako ma być ich przeznaczenie, mianowicie mają w nich znaleźć pomieszczenie różne muzea.

Z Hejnego.

I.

Na twoje oczy jasne, a bezdenne,
Tworzyłem, luba, canzony płomienne,
Na twe usteczka drobne a namiętne
Tworzyłem, luba, terziny tak smętne,
Na twoje lica od lilii jaśniejsze
Tworzyłem, luba, stanze najpiękniejsze,
Na twoje serce.... o! gdybyś je miała,
Ma lutnia cudnym sonetem by brzmiała.

II.

Ja ją—a ona mnie szczerze kochała
Zawsześmy jednak skromni, grzeczni byli,
Ona w „małżeństwo" często ze mną grała
A wszakże... nigdyśmy się nie pobili,
Gdy ja z nią razem—świat w raj nam się zmienia.
Śmiechy, całunki, żarty uściśnienia.
Lecz raz nam przyszła śliczna myśl do główki,
Aby się chwilę zabawić w „kryjówki"
I tak przed sobą dobrześmy się skryli,
Że się nie możem znaleźć do tej chwili.

Wszesław.

Odpowiedź.—*Pani L. H.* List łaskawej pani odebraliśmy. Interes załatwiony. Za uwagi dziękujemy.

Okowity cena, garniec $225^1/_2$—226.

W wielkiej sali Hotelu Europejskiego (na 1-szem piętrze), występ

ARTYSTÓW - FENOMENÓW

Miss Lizzie Anderson, Miss Annie Fay i d-ra Humes.

Część I.

I. Zabawy japońskich motylków.
a) Wzlatujący motylek.
b) Wizyta i igraszki motylków.
c) Lot gromady motylków, wykona Miss Lizzie Anderson.
II. Fenomenalne doświadczenia.
a) Wirtuozka, czyli niewidzialna muzyka.
b) Niewidzialne przejście pierścionków.
c) Szklanka samolot.
d) Tajemnicza kuźnia.
e) Figurki papierowe, czyli niewidzialne nożyce.
f) Niedający się naśladować lot kubła, wykona Miss Lizzie Anderson.

Część II.

III. Cudowne pisanie krwią na ręku, wyk. Miss Anderson.
IV. Cudowne zniknięcie Miss Anny Fay.
V. Tajemniczy gabinet, czyli dziwne, godne uwagi zjawisko.
a) Godny uwagi koncert.
b) Lot różnych przedmiotów.
c) Nigdzie niewidzialne ewolucje.
d) Ze skrępowanemi rękami, a jednak zręczne subretki, wykonają: Miss Lizzie Anderson i Anna Fay.
VI. Seans w ciemnościach, czyli objaw nadzwyczajnej siły zmroku, wykona Miss Anderson.

Cena miejsc: po rs. 4, 3, 2 i 1.

Początek o godzinie 8-ej i pół wieczorem.

OGŁOSZENIA.

TEATR WIELKI.

STRASZNY DWÓR

Oepra w 4-ch aktach (akt 1-szy w 2-ch odsłonach). Muzyka St. Moniuszki. Słowa J. Chęcińskiego.

Miecznik — — —	Pan *Chodakowski.*
Hanna } jego córki — — —	Panna *Wojakowska.*
Jadwiga }	Pani *Szlezygier.*
Stefan } towarzysze pancerni — —	Pan *Cieślewski.*
Zbigniew }	Pan *Wasilewski.*
Cześnikowa, ich stryjenka — —	Pani *Lewicka.*
Pan Damazy, palestrant, totumfacki Miecznika —	P. *Szczepkowski.*
Maciej, stary sługa Zbigniewa i Stefana —	Pan *Ziołkowski.*
Skołuba, klucznik domu Miecznika —	Pan *Siwicki.*
Marta, gospodyni w wiosce Zbigniewa i Stefana	Panna *Stankiewicz.*
Ochmistrzyni — — — —	Panna *Grabowska.*
Grześ, parobczak — — —	Pan *Mystkowski.*

Luzacy, 'Wieśniaki, Wieśniaczki, Goście, Myśliwi, Muzykanci, Pachołki.

Rzecz, w 1-ej połowie zeszłego stulecia.

W akcie 4-ym MAZUR, układu p. Hipolita Meunier. Pp. Popiel, Krygier, Zaremba, Tyszczynko, Kwiatkowska, Orczyńska: Pp. Ossowski, Objezierski, Chronowski, Zuberbier, Sikorski, Lambelet.

Operą dyrygować będzie Jan Quattrini.

TEATR ROZMAITOŚCI.

DWORACY NIEDOLI

Sztuka w 4-ch aktach, oryginalnie napisana przez Zygmunta Sarneckiego.

Ignacy Zawilski, naczelnik firmowy domu przemysłowo-handlowego — — — — — —	Pan Rapacki.
Jadwiga, jego córka — — — — — —	Panna Deryng.
Edmund, jego syn — — — — — —	Pan Tatarkiewicz.
Anna Rzewnicka, wdowa — — — — —	Pani Niewiarowska.
Marja, jej córka — — — — — —	Panna Popiel.
Paweł Zagora, prokurent Zawilskiego — — — — — — —	Pan Leszczyński.
Wiktor Jasiecki, wydawca i redaktor — — — — — — —	Pan Szymanowski.
Henryk Minowicz, lekarz — — — — —	Pan Królikowski.
Urzędnik z kantoru Zawilskiego — — — —	Pan Tatarkiewicz S.
Janowa żona stangreta Zawilskiego — — — — — — —	Pani Leszczyńska.
Lokaj — — — — — — — —	Pan Adler.

Rzecz dzieje się w domu Zawilskiego. Pomiędzy 1 a 2 aktem upływa rok czasu.

Jutro w teatrze Wielkim: „Westalka". W Małym: „Przesądy".

Дозволено Цензурою, Варшава 9 Ноября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.
Wydawca Jan Mieczkowski. Redaktor Aleksander Niewiarowski.